

Z DOBRĄ NOWINĄ

1981

Z DOBRĄ NOWINĄ

**DO UJARZMIONYCH NARODÓW
EUROPY WSCHODNIEJ**

1981

OD WYDAWCÓW

Dokument p. t. *Z dobrą nowiną do ujarzmionych narodów Europy Wschodniej*, omawiający sytuację ukraińskiej mniejszości narodowej w Polsce, jest rozpowszechniany za żelazną kurtyną w maszynopisach od 1979 roku, a na Zachód przedostał się dopiero w 1981 roku.

Ze względu na ważność i aktualność omawianego problemu celem znalezienia sprawiedliwego rozwiązania położenia Ukraińców w Polsce i współżycia między narodem polskim i narodem ukraińskim, wydrukujemy ten dokument w całości.

Z DOBRĄ NOWINĄ DO UJARZMIONYCH NARODÓW EUROPY WSCHODNIEJ

Perspektywa kilku miesięcy dzielących nas od wielkiego wydarzenia w życiu narodu polskiego a także całej Słowiańszczyzny, jakim była czerwcowy pielgrzymka Jana Pawła II do Polski pozwala na spokojniejsze i bardziej obiektywne spojrzenie na wszystko co się z nią wiąże. Mówienie zaś o tym wszystkim naszym wschodnim sąsiadom staje się powinnością i obowiązkiem każdego człowieka powołanego do ewangelizacji, do głoszenia Dobrej Nowiny, działania na rzecz prawdy, jeżeli świadomi jesteśmy tego, że w wyniku powszechnie znanej, bezwzględnej dyskryminacji zjawisk noszących piętno religijne, nawet fakt przybycia papieża do Oświęcimia, będący wydarzeniem na miarę epok w skali światowej nie został właściwie w ogóle dopuszczony do środków masowego przekazu w ZSRR. W czasach istnienia Interwizji jest to sprawa nie do odwołania i nie do wybaczenia, ale do odrobienia. Przecież tak hołd złożony ofiarom faszyzmu, wygłoszona homilia, jak i słowa "czyń drugiemu czego sam pragniesz", przypomniane w Oświęcimiu, z uwagi na miejsce, okoliczności i osobę, która je wygłosiła, stają się dla wszystkich ludzi dobrej woli i dla wszystkich Słowian, wszystkich narodów czymś w rodzaju

zasadniczej idei, idei, której współtwórcami przez uczestnictwo za pośrednictwem telewizji mogły i powinny być również, a może przede wszystkim narody w ZSRR. Przyświęcająco niniejszemu posłaniu maksyma i cała homilia, z której została ona wyjęta, prędzej czy później legnie u podstaw wszelkich programów działania na rzecz autentycznej prawdy, dobra człowieka, jego godności, jego podstawowych praw, pełnej wolności i niezależności. Taki jest bowiem cel prawdziwie ludzkiej, szczerzej i życzliwej działalności człowieka — orędownika pokoju.

Właściwe zrozumienie wszystkich papieskich intencji i poczynań oraz podjęcie prawdziwie otwartego dialogu przez cały Wschód z chrześcijańskim Zachodem jest sprawa niezmiernie ważna, mogąca przynieść wzajemne i trwałe korzyści, ale i niepowetowane straty w wypadku niewyzyskania tego polskiego, ale i słowiańskiego zwycięstwa, w wypadku zaprzepaszczenia szansy, która może się dla Słowian więcej nie powtórzyć. Od nas samych, od Słowian w tym wypadku, zależy, czy powszechnie podzielane opinie, prognozy, oczekiwania, i nadzieje zostaną spełnione, czy obecny papierz Jan Paweł II stanie się dla Słowian, wszystkich, dla życia duchowego, kulturalnego, a także i politycznego każdego narodu słowiańskiego w całej Europie Wschodniej tym, czym Sobór Watykański II stał się dla Kościoła w ogóle¹.

A któż może bardziej rozumieć co znaczy mieć

wolność osobistą, kulturalną, narodową i polityczną suwerenność, któż może bardziej pragnąć tego i życzyć wszystkim swoim dzieciom, braciom w Chrystusie, ludowi Bożemu, niż papież Słowianin, papież Polak, syn narodu, który tak dotkliwie, przez tyle pokoleń odczuwał ból utraty swojej ojczyzny. Człowiek tej miary, co Karol Wojtyła, który swymi korzeniami tak głęboko tkwi w polskiej ziemi, w ponad tysiącletniej tradycji i kulturze chrześcijańskiej, tej polskiej, słowiańskiej, która tyloma więzami, tyloma nićmi zwłazany jest z polskim, polsko-słowiańskimi, polsko-ukraińskimi dziejami kulturowymi, który stara się objąć swym sercem, miłością, każdą zagubioną, miotającą się, zablakaną, bezbronną, tylko żalącą się głosem owcę, nie może nie dostrzegać, nie rozumieć potrzeb tych wszystkich bez względu na narodowość słowiańskich gorących i z natury chrześcijańskich serc, chrześcijańskich dusz.

Problem, który chcemy podjąć, pojawił się na marginesie tych zdarzeń i uroczystości. Uwagę naszą zwrócił fakt obecności na całym szlaku pielgrzymki Jana Pawła II wielu przedstawicieli ościennych narodów słowiańskich. Fakt ten zdaje się mówić, że nie tylko Polacy powierzyli nowemu Następcy Piotrowemu swoje nadzieje. Wiele razy od 16 października 1978 roku stawała tym ludziom w oczach historia ich krajów ojczystych oraz smutna terażniejszość ich własnych narodów, wiele razy zastanawiali się nad swym przyszłym losem, obserwując ku swemu pokrzepieniu powra-

cającą na wielkiej tarczy historii godzinę narodu polskiego, który tak długo i tak mężnie, z takim uporem trwał i nie poddawał się, a bronił języka i kultury ojczystej, spychanej podobnie jak i w przypadku Ukraińców, Litwinów i Białorusinów do najgorszego poniżenia, a co najważniejsze nie oddał swej wiary, nie zaprzedał swej duszy narodowej, nie wyrzekł się Kościoła.

By pojąć, jak głęboko tkwią w świadomości tych wszystkich narodów wciąż nie spełnione marzenia o wolności ojczyzny, jak bardzo pragną prawdziwego odrodzenia chrześcijańskiego ludy w całej Słowiańszczyźnie i w Europie Wschodniej, teraz, w przededniu millenium przyjęcia chrztu na Rusi, trzeba by objąć myślą i wspomnieć przynajmniej niektóre ważniejsze fakty i wydarzenia z dziejów tych narodów.

Przyjrzyjmy się bliżej, choćby z okazji wspomnianej tu rocznicy, przeszłej i teraźniejszej sytuacji narodu ukraińskiego, ze szczególnym uwzględnieniem polsko-ukraińskich, a także ukraińsko-rosyjskich powiązań i powikłań kulturowych, religijnych i politycznych.

Kontakty polsko-ruskie sięgają czasów Mieszka I, Bolesławów Chrobrego i Krzywoustego oraz kniahyni Olgi, Włodzimierza Chrześciciela, Jarosława Mądrego, Włodzimierza Monomacha. Po tych dobrosąsiedzkich na ogół stosunkach narastają zadrażnienia, które przedzają się w poważne konflikty, a następnie w krwawe i dramatyczne w skutkach walki zbrojne, by wspomnieć

choć powstanie ludu ukraińskiego pod dowództwem Semena Nalewajki przeciwko szlachcie polskiej (1594-1596), największe w dziejach Ukrainy powstanie Bohdana Chmielnickiego, a następnie jakże bolesne i przykre dla obu stron powstanie chłopów ukraińskich z 1768 roku pod wodzą I. Gonty i M. Zalizniaka, zwane Koliwijszczyzną. W tym wieku zaczynają się dla Ukrainy czasy najcięższe, jest to już bowiem okres panowania Katarzyny II, który ocenił jednoznacznie i prawdziwie narodowy wieszcz ukraiński Taras Szewczenko tłumacząc napis "Pierwomu Wtoraja" na cokole Jeźdźca Miedzianego:

Ce to j p e r w y j, szczo rozpy naw
naszu Ukrainu,
A wtoraja — dokonała
Wdowu syrotynu

(To ten pierwszy, co krzyżował naszą Ukrainę, a druga dobiła wdowę sierotę).

Piotr I zrujnował Państwo Ukraińskie, a Katarzyna II zrujnowała Sicz Zaporoską i zniosła resztki ukraińskiej autonomii.

Pewien znawca literatur słowiańskich powiedział kiedyś, że "literaturę ukraińską można podzielić na trzy epoki — przedszewczenkowską, kiedy jeszcze nic takiego nie zdążyło powstać, epokę szewczenkowską, i epokę poszewczenkowską, kiedy już nic powstać nie mogło". Jest to oczywiście duże uproszczenie, ale właśnie dlatego uzmysławia ono tragedię narodu ukraińskiego. Wystar-

czy przypomnieć ogólnie rozpowszechniony pogląd, że Piotr I tworząc scentralizowane imperium rosyjskie i nowoczesną, absolutystyczną formę rządu — “samodzierżawie”, podporządkował w sposób bezwzględny swojej woli cały kraj i wszelkie dziedziny życia społecznego od administracji, wojska, gospodarki do kultury, sztuki i religii. Jednym słowem, od czasów Piotra I Państwo Moskiewskie stało się Rosją, a kulturę Rusi — nazwano kulturą rosyjską. Poprzez centrum oświaty (głównie o charakterze teologicznym), jakim pozostawała nadal Akademia Mohylańska w Kijowie oraz wzorowana na niej Akademia Słowiano-Grecko-Łacińska, w Moskwie do gwałtownej europeizacji kraju wprowadzonej przez Piotra I, a uciekającej się często do środków bezwzględnych, zostali włączeni “Małorusini” z Teofanem Prokopowiczem na czele.

Stosowana w czasach Piotra I polityka wyciągania talentów z Ukrainy do Petersburga czy Moskwy nie tylko nadał się utrzymuje, ale z każdym rokiem wciąż się nasila. Władza centralna czerpie z tego podwójne korzyści, gdyż degraduje Ukrainę do form “małoruskich”, wykorzystuje Ukraińców w pomnażaniu kultury “wielkoruskiej”, co równocześnie powoduje rusyfikację. Odnosi się to zresztą do każdego narodu nierosyjskiego.

Oprócz intelektualnych posiłków ściąganych z Ukrainy, które w sytuacji kulturalno-politycznej tego kraju są mniej lub bardziej uświadamianymi przez Ukraińców czynami samobójczymi popełnianymi na własnym na-

rodzie, płyną przecież od wieków z Ukraińskiej ziemi dalej na Wschód zasiłki materialne².

Jeżeli dla porządku przypomnieć, że na ogólną liczbę 253,3 mln ludności (w tym Rosjan 132,913 mln) Ukraińcy stanowią zaledwie 1/5, bo 48,913 mln, to proporcje te uświadamiają zarówno obecnym władzom ZSRR, jak ich dyktatorskim poprzednikom, tę prawdę, że jeżeli Rosja bez Ukrainy mogłaby nawet jakoś prosperować, to na pewno nie mogłaby być imperium czy supermocarstwem. Dochodzimy w tym miejscu do jednego z najistotniejszych stwierdzeń, którego nie powinno się tracić z pola widzenia, kiedy myślimy o Słowiańszczyźnie, jej problemach, jej przyszłych losach. Chodzi o to, że Rosja wypłynęła na arenę międzynarodową od czasu, kiedy podporządkowała sobie Ukrainę i inne narody słowiańskie i nie tylko słowiańskie.

Nie kto inny, tylko Katarzyna II, która zlikwidowała Kozaczyznę, a więc i resztki ukraińskiej autonomii w 1775 r., wzięła udział trzy lata wcześniej w pierwszym, a następnie w kolejnych dwóch rozbiorach Polski. Od tej chwili Ukraińców i Polaków łączy świadomość wspólnego wroga-okupanta oraz chęć walki z rusyfikacją, ale różnią się oni w swych poglądach na temat przyszłych granic Rzeczypospolitej i Ukrainy, do tego stopnia, że jedyna realniejsza szansa na odzyskanie niepodległości jaką dawałby wspólny opór, została zaprzepaszczone. Uspokoila się tym cesarzowa i wszyscy następní carowie, którzy uświadomili sobie raz na

zawsze to, iż podstawowym warunkiem istnienia imperium jest utrzymanie konfliktu polsko-ukraińskiego i postanowili, by w każdej niebezpiecznej sytuacji, chociażby w celach profilaktycznych rzucać kość niezgody między Polaków a Ukraińców.

W walce ze wspólnym wrogiem pozostają więc samotni i zdani na własne siły zarówno Polacy i Ukraińcy, jak i inne narody, co uwidoczniło się podczas Wiosny Ludów. Oprócz powstań zbrojnych, właściwie z góry skazanych na niepowodzenie, ale nadzwyczaj ważnych dla rozwoju świadomości narodowych i dążeń wolnościowych obu narodów pozostawiła walka piórem. Na szczęście pojawiają się tacy wybitni poeci w dziejach Słowiańszczyzny, jak Mickiewicz, Słowacki, Szewczenko. Wszyscy oni postawili przed sobą jeden cel — dźwignięcie z ruiny własnej ojczyzny. Różnica jednak polegała na tym, że polscy poeci podnosili swoją ojczyznę ze świeżych jeszcze gruzów. Budowali poza tym na tych samych trwałych i uznanych w świecie fundamentach kulturowych, językowych i historyczno-politycznych, które stworzyli ich poprzednicy począwszy od Pawła Włodkowica przez Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego, Piotra Skargę do Ignacego Krasickiego, Stanisława Trembeckiego czy braci Śniadeckich. Shewczenko zaś podejmując się wzniesienia z ruiny kultury swojego narodu musiał równocześnie stworzyć pod nią fundament w postaci nowoczesnego literackiego języka ukraińskiego. Chcąc uświadomić sobie, jak trudnego i ważnego dla swo-

jego narodu zadania podjął się Szewczenko, wystarczy przypomnieć, że od początku XVIII wieku Ukraińcy tracą swą energię, siły umysłu i wiedzę dla podniesienia kultury i poziomu życia umysłowego w Rosji, by wspomnieć klasyczny przykład Prokopowicza (1681-1736)³.

Nie oznacza to, że Szewczenko musiał zaczynać wszystko od początku, byłoby to zresztą niemożliwe, tym bardziej, że na 47 lat życia przeżył na wolności tylko 9, pozostałe 24 w niewoli pańszczyznianej, 3,5 roku pod nadzorem policji, a aż 10 lat na ciężkiej katordze z zakazem pisania i malowania. Podwaliny pod rozwój nowoczesnego języka ukraińskiego stworzył Iwan Kotlewski wydając swą „Zamaskowaną Eneidę”, a także inni pisarze polsko- czy rosyjsko-ukraińscy. Przykrą zaś lukę w świadomości Szewczenki wypełniła krążąca w niezliczonych odpisach na Ukrainie słynna „Historia Rusów”, która została wydana jedyny raz w 1846 roku w Moskwie i jest obecnie w ZSRR w ogóle niedostępna. Oprócz „Historii Rusów”, która dała wieszczowi porywającą wizję dziejów ojczyzny, oprócz rodzimych przekazów ustnych i bogatej epiki ludowej, czerpał Szewczenko z Biblii i z niej pochodzi zafascynowanie słowem oraz najgłębsze inspiracje twórcze poety.

Pierwszym zbiorem poetyckim „Kobzarz”, wydanym w 1840 roku, Szewczenko zdobywa sobie rozgłos i uznanie w Słowiańszczyźnie. Jednak oprócz pochleb-

nych recenzji pojawiają się również głosy krytyczne pod adresem poety i dzieł tworzonych w języku ukraińskim. Krytycy ci kwestionują tak istnienie odrębnego państwa, języka i narodu ukraińskiego, uważanego za plemię, które nie jest w stanie wyjść poza zatrzymane w swym rozwoju pieśni ludowe. Jednak głos Szewczenki, piętnujący z coraz większą siłą ucisk narodu ukraińskiego musiał zabrzmieć groźniej i wymowniej niż ta zwykła skarga gnębionej duszy pańszczyźnianej. Po takich utworach przepojonych motywem walki narodowo-wyzwoleńczej jak poematy "Kaukaz", "Heretyk", czy "Sen", gdzie poeta nazwał m. in. Piotra I "katem Ukrainy", car Mikołaj na skazującym poetą na zesłanie raporcie własnoręcznie dopisał: "Tak. Pod najsurowszy nadzór z zakazem pisania i rysowania". Po aresztowaniu poety i zakazie publikowania, jego utwory krążyły w rękopisach i wydaniach nielegalnych, przyczyniając się do pogłębiania i utrwalenia świadomości narodowej Ukraińców.

Po śmierci Szewczenki akcja rusyfikowania Ukrainy wzmaga się coraz bardziej. Zabroniono także kolportażu pism i książek ukraińskich drukowanych czcionkami łacińskimi. W 1862 roku zamknięto na Ukrainie około 70 szkół, mimo że skarb państwa nie dawał na nie żadnych dotacji. W 1863 roku minister Wałujew wydaje okólnik, który głosi, iż "żadnego ukraińskiego języka nie było, nie ma i być nie może". Zabrania on także drukowania książek naukowych i podręczników w

języku “małorosyjskim”. Rząd carski nie toleruje nawet takich działaczy jak M. Drahomanow, którzy wychodzili z założenia, że inteligencji ukraińskiej wystarczy “świetnie się rozwijająca literatura rosyjska, natomiast dla domowego użytku, dla ludu ukraińskiego konieczny jest rozwój literatury w języku narodowym”. Drahomanow został usunięty z katedry uniwersyteckiej i wyemigrował do Szwajcarii, gdzie w swym cennym almanachu pt. “Hromada” wydawał dzieła postępowej literatury rosyjskiej oraz rozwijał swój ogólnorosyjski federacyjny program, propagując przekształcenie Rosji w duchu konstytucyjnym. Z wprowadzeniem reform w Rosji łączył on nadzieje narodu ukraińskiego.

W Rosji zaś kulturze ukraińskiej zadano następny cios, jakim było wydanie w 1876 roku aktu emskiego, który zakazywał przywozu książek i broszur z zagranicy, drukowania i wydawania utworów i przekładów ukraińskich, z wyjątkiem dokumentów historycznych i pomników literatury pięknej (ale według pisowni rosyjskiej). Zlikwidowano także ukraińskie przedstawienia teatralne.

Miał więc pełną rację Lenin, gdy twierdził, że Rosja carska była więzieniem narodów.

Do ukazu emskiego doszło “nie bez winy Szewczenki”, prawdopodobnie i “przez niego” zakazano kolportowania książek i pism drukowanych alfabetem łacinskim. Trudno się temu dziwić, jeżeli patriotyczne pismo

polskie "Dziennik Literacki" wydrukowało stosując transkrypcję polską dwa oryginalne wiersze Szewczenki pt. "Do Polaków" oraz "Stoi we wsi Subotowie". Jarosław Dąbrowski nie bez wpływu Szewczenki ogłosił list otwarty na emigracji, w którym zakwestionował dogmat granic historycznych Polski i zażądał uznania niepodległości Ukrainy. Zaś Polacy zabiegając o pomoc demokratów rosyjskich w Londynie, kierowanych przez Hercena, złożyli, na czele z Zygmuntem Padlewskim, zapewnienie, iż respektują prawa narodowe Ukraińców i Białorusinów.

Poeta Ukraiński w utworach przedrukowanych w "Ddzienniku Literackim" uświadamiał i przekonywał swych rodaków oraz polaków, iż ojcowie ich mylili się i błagał, by oba narody wyciągnęły ku sobie ręce:

Podajże rękę Kozakowi
I serce swe do niego przychyl
I razem w imie Chrystusowe
Odbudujemy raj nasz cichy!

Natomiast w wierszu "Stoi we wsi Subotowie" Szewczenko uświadamia swym rodakom, że Moskale nie dotrzymują warunków unii perejasławskiej zawartej między przywódcą powstania ludu ukraińskiego przeciwko szlachcie polskiej Bohdanem Chmielnickim, a carem rosyjskim:

Pokój duszy, twej hetmanie!
Nie znałeś moskali:
Co im tylko wpadło w oczy

Zaraz rozdrapali . . .
Tak to więc, Bohdanie,
Z nieszczęśliwej Ukrainy
Nic nie pozostanie . . .
Tak to wyszło, Zenobiuszu
Druhu Aleksieja!
Daleś wszystko przyjaciółom,
A oni się śmieją,
Mówią: to od dawna przecie
Było i jest nasze
Tylko, widzisz, najmowali
Tatarom na paszę.
I Polakom . . . A no, może
Tak się rzeczy miały!
Niechaj sobie ludzie szydzą
Z naszej dawnej chwały!
Nie śmieście się, obcy ludzie!
Cerkiew — domowina
Rozwali się . . . i powstanie
Z gruzów Ukraina.

Nie przypadkowo oba te wiersze wydrukowali Polacy w swoim postępowym piśmie. W posłaniu do Polaków Szewczenko nawiązuje bowiem do czasów sprzed unii religijnej, kiedy Kozacy żyli z Polakami w prawdziwej zgodzie i braterstwie. Po unii brzeskiej z 1596 roku z winy nierozważnych księży, a nie z założeń idei, jakiej miało to porozumienie religijne służyć, zaczął się zdaniem poety konflikt polsko-ukraiński, który doprowa-

dział do tego, że Ukraińcy, znalazłszy się w kłopotliwej sytuacji, uchwałą zwołanej w Perejasławiu Heneralnej Rady Kozackiej oddają dobrowolnie Ukrainę pod zwierzchnictwo cara moskiewskiego. Unia perejasławska stanowiła w jakimś stopniu rozszerzenie zakresu wolności głównie w sferze religijnej, ale prowadziła do wojny między Rosją, która przyłączyła sobie Ukrainę, a Rzeczpospolitą, która nie chciała pogodzić się z jednostronnością tego aktu. Dopiero po fakcie okazało się, jak niefortunnym było posunięcie Bohdana Chmielnickiego, który w dobrej wierze oddał wszystko Moskalowi.

Motyw Chmielnickiego, który "swym pochopnym krokiem zgubił całą Ukrainę", powraca u Szewczenki często, przyjmując niekiedy formę nie tylko osobistego wyrzutu, ale oskarżenia w imieniu całego narodu — pomimo szacunku i sympatii, jakie żywił autor "Kobzara" do hetmana. Na przykład w znanym wierszu "Rozkopana mogiła" Szewczeko woła:

Oj, Bohdanku,
Nierozumny synu,
Spójrzno teraz na swą matkę,
Spójrz na Ukrainę . . .
Oj, Bohdanie, gdybym czuła,
Że zgubisz nas wszystkich,
Uduśliłabym cię w łonie,
Zabiła w kołysce.
Stepy moi wykupili

Niemcy i Żydowie,
Synom moim na obczyźnie
Praca niszczy zdrowie.
Stary Dniepr, mój brat, wysycha,
Już mnie zaniedbuje
A mogiły sercu miłe
Moskał rozkopuje.
Niechże kopie, niech rozwala,
Niech wszystko rozkrada,
A tymczasem odszczepieńców
Podrośnie gromada.
Ci pomogą Moskałowi
Grabić i plądrować,
Z biednej matki połatana
Koszulę zdejmować.
Pomagajcie, okrutnicy,
Matkę zakatować! . . .

Szewczenko wierzy jednak, że wstanie z gruzów Ukraina i wzywa błagając swych rodaków i "druhów Lachów", by wyciągnęli do siebie ręce. Myśl ta koresponduje z ideją Słowackiego, który wierzył, że odrodzi się Polska, a wraz z nią odrodzi się i Ukraina.

Dzieło Szewczenki było jednak w sposób brutalny i świadomy niszczone przez cara, wielkomocarstwowych nacjonalistów rosyjskich i renegatów ukraińskich. Działalność ta osądzona została w godnym Szewczenki wierszu współczesnego poety ukraińskiego Dmytry Pawlyczka, pt. "Na odsłonięcie pomnika Tarasa Szew-

czenki we wsi Łoziwka”, wsi, w której dwukrotnie wysadzana podobizna wieszczka ukraińskiego stanęła po raz trzeci na swoim miejscu :

Bo to ne kamiń, a dusza,
Joho ne znyszczyt żodna syla;
Ne zjst' irża toho noża,
Szczu prawda na brechniu hostryła!
(Bo to nie kamień był, lecz dusza,
A tej nie zniszczy żadna siła;
Nie przeżre rdza takiego noża,
Co prawda na kłam wyostrzyła!)

Ugruntowanego dzięki Szewczence, a także takim działaczom i pisarzom jak M. Kostomarow, P. Kulisz czy M. Szaszkiewicz ukraińskiego ruchu odrodzeniowego nie można było zdławić. Dzieło romantyków ukraińskich podejmą i będą się starali doprowadzić do końca zachodnioukraińscy patrioci zgrupowani we Lwowie, którzy utrzymują bliskie kontakty z Polakami i Polską, by wspomnieć chociażby pisarza ukraińskopolskiego Iwana Franke, a także takich ogólnoukraińskich działaczy jak Pawło Hrabowski, Mychajło Kociubyński, Lesia Ukrainka, Wasyl Stefanyk, poeci “Młodej Muzy” i wielu innych przedstawicieli kultury ukraińskiej, tworzących w trudnych warunkach Rosji carskiej i państwa Habsburgów. Realizację najszczytniejszych marzeń narodu ukraińskiego — jakimi było zdobycie wolności narodowej i społecznej miała umożliwić, czy — jak czytamy w podstawowym podręczniku literatury

ukraińskiej dla Polaków (PWN, 1962) — wręcz “umożliwiła” Rewolucja Październikowa.

Warto przyrzeć się bliżej porewolucyjnej rzeczywistości ukraińskiej, by się przekonać czy rzeczywiście — jak tam czytamy — “po wiekach zmagañ naród ten mógł wreszcie w sposób nieskrępowany przystąpić do rozbudowy własnej kultury narodowej”.

Pierwszą kwestią, nad którą należałoby się zastanowić, jest pytanie, czy nowa władza, stojąc wobec trudności ekonomicznych i społecznych, niekiedy wręcz nie do przewyciężenia, i znalazłszy się w ogniu wojny domowej, mogła zaspokoić potrzeby duchowe swych obywateli, przyczynić się do rozbudowy kultury, tym bardziej kultury innych narodów. Kłopoty wynikające z chronicznego zacofania Rosji oraz konkretne problemy związane z odbudową kraju, jego uprzemysłowieniem, elektryfikacją, przebudową systemu gospodarczego, kolektywizacja, wszelkie przeciwności i klęski żywiołowe — głód w latach 20- i 30-tych — odsuwały ciągle sprawę “rozbudowy kultury”, a na pewno kultur narodów nierosyjskich, na daleki plan.

Nie mogło być zresztą inaczej, jeżeli dyktatorska władza cara, a potem burżuazji rosyjskiej została drogą przemocy zastąpiona nową dyktaturą podtrzymywaną za pomocą wygłodzonego, uciskanego i nie mającego dłuższych tradycji i odpowiedniej dojrzałości politycznej proletariatu rosyjskiego.

W dodatku w prowadzonej przez tenże proletariat

trudnej walce, rozgrywającej się równolegle w płaszczyźnie ekonomicznej i ideologicznej, dawał niejednokrotnie znać o sobie nieopanowany od wewnątrz żywioł o typowo rosyjskich nihilistycznych cechach. Wyplýwało to z innej niż zachodnia osobowość rosyjskiego człowieka, która — jak podkreślał M. Bierdiajew w „Liście do nieprzyjaciół z filozofii socjalnej” — po odejściu od wiary wpada we władzę nihilizmu. Prawosławie, wychowujące przez wiele wieków naród rosyjski w religijnej pokorze wobec cara nie dawało jednostce ani tego hartu osobowości, ani tej samodyscypliny i kultury, jakich dostarczało religijne wychowanie katolickie. Katolicyzm a także protestantyzm dawał człowiekowi trwałe kontury i jasne kryteria dobra i zła. Dlatego właśnie człowiek wychowany w katolicyzmie, nawet jeśli odejdzie od wiary, nie ztraca mocnych podstaw w postaci norm kultury i moralności. Pozbawiona tychże cnot dusza rosyjska nie stawiała oporu gwałtom. Dawała się ona podporządkować, a po obaleniu caratu i odejściu od wiary, jeżeli nie popadała w nihilizm, to w bezradność lub zwątpienie. Następnie bądź powracała do swej dawnej wiary, bądź ulegała złudzeniu ideologii materializmu i zaczynała wierzyć w zwykłego człowieka, traktując w końcu jego miejsce spoczynku jako świątynię. Między postawą zbudowaną na katolicyzmie polskim, a taką, która powstała w oparciu o prawosławie rosyjskie, istnieje jeszcze inna zasadnicza różnica. Otóż prawosławie rosyjskie z uwagi na swą

religijną pokorę wobec cara było czymś zupełnie odmiennym niż katolicyzm polski, dla którego wzorem osobowym stał się przed 900 laty biskup krakowski — św. Stanisław, który w obronie krzywdzonych przelał krew pod mieczem króla Bolesława Śmiałego, dając świadectwo prawdzie uosobionej w Chrystusie.

Jaka szkoda, że nie rozumiano Piotra Czaadajewa i nie spróbowano przynajmniej wykorzystać jego myśli. Czaadajew wskazywał bezskutecznie swoim rodakom na wszystkie wartości religii katolickiej i uświadamiał, iż Rosja przez swoje prawosławie pozostaje w izolacji od kultury europejskiej, z gruntu przeciw katolickiej, i dlatego znajduje się poza zasięgiem cywilizacji europejskiej.

A wystarczyło przecież pozostawić biegowi rzeczy sytuację na Ukrainie, a szczególnie na Ukrainie Zachodniej, traktowanej do chwili obecnej jako poligon doświadczalny w najprzeróżniejszych celach z wojsko-militarnymi włącznie. To właśnie na Ukrainie i Białorusi na pewnym etapie rozwoju pod wpływem postępowych idei płynących z Zachodu budził się “duch męski” i od wewnątrz organicznie kształtował i opanowywał ruski żywioł narodowy. Właśnie Białorusini i Ukraińcy, zwani wówczas Małorusinami, pośredniczyli w przenoszeniu do Rosji zachodnioeuropejskich wartości kulturalnych i postępowych idei, które po unii religijnej (prawosławnych z katolikami z 1596 roku) bez większych trudności, za pośrednictwem studiujących w

Rzymie uniatów, mogły się w różnych formach przedostawać na Ukrainę, a następnie dalej na Wschód. Zdobyte te przechodząc do Rosji przez Polskę, Ukrainę, Białoruś były na tych ziemiach modyfikowane, a więc jednocześnie sprawdzane i adaptowane dla gruntu słowiańskiego. Mało tego, tacy wychowankowie akademii Mohylanskiej w Kijowie, jak: T. Prokopowicz, S. Jaworski, L. Gorka i inni, z racji swego wyższego w stosunku do duchowieństwa rosyjskiego poziomu intelektualnego, pełnili ważne funkcje w kulturalno-literackim i politycznym życiu Rosji.

Spadkobierca kulturowych, religijnych i politycznych tradycji Rusi Kijowskiej usiłuje się pozostać, kosztem teź Rusi (nazywanej Małorosją) Państwo Moskiewskie, zwane następnie Wielkorosją, z niedwuznaczną tendencją do zjednoczenia i zlania w "Wielikuju, Jedinuju, Niedielimuju".

Car zapobiegając dezintegracji państwa mógł popierać czy tolerować tylko podporządkowany sobie Kościół Prawosławny. Nie chciał jednak tolerować ukraińskiego Kościoła Unickiego, który wymykał się spod jego władzy i kontroli, gdyż podlegał, jak wszystkie Kościoły katolickie, zwierzchnictwu papieża.

Wobec rusyfikacji Ukrainy Kościół Grecko-Katolicki był dla wielu patriotów ukraińskich schronieniem i ostoją dla tradycji religijnych i kulturowych narodu. Dlatego właśnie Kościół Unicki był zawsze najbardziej dyskryminowany w imperium carskim, a z chwilą

powstania ZSRR Ukraiński Kościół Grecko-Katolicki został w ogóle zlikwidowany i wyparty poza granice kraju, zaś nieugiętych w swej wierze kapłanów z metropolitą lwowskim Ukraińców, dzisiejszym kardynałem Josypem Slipym na czele, skazano na katorgę.

Władze ZSRR od samej rewolucji robią wszystko, by zatrzeć z oblicza ziemi Ukraiński Kościół Grecko-Katolicki, gdyż jest on jednym z tych nielicznych zjawisk, które w sposób bezpośredni, jasny i niepodważalny demaskują pozory demokracji ustroju komunistycznego. Likwidacja Kościoła Unickiego na Ukrainie oraz zakaz i surowa karalność wszelkich form kultu w obrządku grecko-katolickim rozwiewają raz na zawsze wszelkie złudzenia, iluzje i nadzieje na urzeczywistnienie zasady oddzielenia Cerkwi od państwa, a także uzmysławiają niemożność zagwarantowania człowiekowi prawa do wolności sumienia i wyznania w państwie komunistycznym.

Dlatego duże zaskoczenie i konsternację wśród czynników oficjalnych, zarówno na szczeblu centralnym jak i w Kijowie wzbudził fakt, iż papież Jan Paweł II aż tak duże znaczenie przywiązuje do sprawy Unii i kwestii ukraińskiej, która była solą w oku władzy ludowej w okresie rządów Stalina, i z którą walczy się nie przebijając w środkach do dziś.

Szczególnie nerwowo zareagowano w Kijowie na dwa listy do przebywającego w Rzymie lwowskiego metropolity kardynała J. Ślipego. Listy te skierował papież

Jan Paweł II w następujących okazjach: pierwszy — w 1978 roku z chwilą powołania Komitetu Organizacyjnego mającego przygotować tysiąclecie chrztu Rusi, drugi — 19 marca 1979 roku w dniu imienin kardynała męczennika⁴. Obydwa listy musiały wywołać duże zaniepokojenie władz zwierzchnich ZSRR, skoro na Ukrainie zareagowano na nie antyreligijnymi i anty-
'unickimi demonstracjami oraz oczerniającymi wypowiedziami pod adresem unitów i kardynała Josypa Ślipego (choćby w dwóch czerwcowych numerach tygodnika "Ukraina" 1979 nr. 21, 22). Pogłos tych antyreligijnych oraz antyukraińskich wystąpień jak zwykle nie ominął i Polski. Ukazują się np. wówczas w środkach masowego przekazu niedwuznaczne wypowiedzi, mające uświadomić po raz któryś z rzędu milionom widzów polskich, że Ukraińcom walczącym w oddziałach Ukraińskiej Powstańczej Armii nie chodziło o "jakieś tam sprawy narodowe", i były to, właściwe im, bandyckie odruchy, wypływające z charakteru Ukraińców, którzy potrafią, czy wręcz muszą, mordować ze zwykłej potrzeby lub chęci przelania krwi. Mniej więcej taki właśnie komentarz poprzedził emisję filmu pt. "Ogniomistrz Kaleń" w przeddzień 60 rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. W tym samym czasie mówiło się w Polsce o wspólnych polsko-ukraińsko-litewskich nabożeństwach, odbywających się na emigracji, które być może były odpowiedzią na wezwanie zawsze przychylnego Ukraińcom oraz rozu-

miejącego ich cierpienia kardynała Stefana Wyszyńskiego, który 19 sierpnia 1978 roku odprawiając Mszę św. w podziemiach bazyliki św. Piotra w Rzymie, wezwał do modlitwy za braci w Chrystusie prześladowanych na Białorusi, Łotwie, Litwie i Ukrainie.

Jednak zasadnicze zło, jakie dla obu stron wyrządzi taka właśnie propaganda antyukraińska w Polsce, tkwi nie w tym nawet, że w środkach masowego przekazu lansuje się odpowiednio dobraną tematykę, lektury i filmy. Cały dramatyzm wyrządzonego zła polega przede wszystkim na tym, że ci dociekliwsi i bardziej myślący ludzie nie mają w ogóle możliwości dotarcia do źródeł dających bardziej całościową i możliwie obiektywną informację. Po prostu nie udostępnia się materiałów dostarczających rzetelnej i uczciwej wiedzy o tych dramatycznych konfliktach. Ten dotkliwie odczuwany brak nie wpływa nawet ze złej woli jednej czy drugiej strony, ale ktoś trzeci musi mieć interes w tym, by konflikt polsko-ukraiński nie tylko się utrzymywał, ale jeszcze bardziej zaostrzał. Bo jak inaczej można wytłumaczyć motywy, którymi kierował się konsul ZSRR w Polsce wycofując już z półek księgarskich książkę A. B. Szcześniaka i W. Z. Szoty "Droga do nikąd". Działalność Organizacji ukraińskich nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce" (Warszawa 1973, s. 588, nakł. 3500 + 336 egz.), powstała przecież w warunkach podwójnej cenzury. Można się rzeczywiście zdziwić, że wydana w Polsce książka, w której autorzy "chcą — jak czytamy we

wstępie — w miarę swoich sił wyczerpać problem związany z kształtowaniem się oraz działaniem nacjonalistów ukraińskich w Polsce przed i po II wojnie światowej” i podkreślają z naciskiem, iż *“nacjonałiści ukraińscy to nie naród ukraiński!”*, że ta książka nie tylko została zdjeta z półek księgarskich, ale nie istnieje nawet w zbiorach “specjalnych” największych bibliotek w Polsce.

Dlaczego tak się stało? — zadawali sobie to pytanie ci, którzy dowiedzieli się o fakcie wycofania książki i zaczęli bacznie śledzić sytuację na odcinku polsko-ukraińskim. Sześćoletni bilans takich obserwacji daje się zamknąć następująco: Otóż pierwsze, co rzuca się w oczy to fakt, iż w środkach masowego przekazu wyrazy “ukraiński”, “Ukraina”, “Ukrainiec”, oprócz tego, że używane są wyjątkowo rzadko i funkcjonują w odniesieniu do dość wąskich zakresów tematycznych, dobierane są w trzech zasadniczych i dobieranych pod względem wartościowania, wyraźnie od siebie oddzielanych kontekstach znaczeniowych. Po pierwsze w celach informacyjno-poznawczych, a więc w znaczeniu pozytywnym pada zazwyczaj tylko wyraz “ukraiński”, głównie w odniesieniu do twórczości ludowej, potraw (“Barszcz ukraiński”), czasami do literatury współczesnej. Po drugie w celach informacyjnych i w znaczeniu neutralnym, określającym krainę geograficzną — używany jest zazwyczaj wyraz “Ukraina” (np. przy określeniu prognoz pogody). Po trzecie wreszcie słowo

“ukraiński”, “Ukrainiec” pada najczęściej w znaczeniu negatywnym, np. “ukraińskie bandy UPA”, “pannacjonalisci ukraińscy”, “mordy ukraińskie”, “faszyści ukraińscy z Monachium”. W ważniejszym, szerszym kontekście i pozytywnym znaczeniu pada słowo “ukraiński” bardzo rzadko, np. w połączeniach “Front Ukraiński”, analogicznie do “Frontu Białoruskiego” — oczywiście tylko w celu określenia jednostek Armii Czerwonej, a nie sugerowania narodowościowego stanu wojska. Natomiast wyraz ten w zestawieniach “język ukraiński”, “ludzie ukraińscy”, “nauka ukraińska”, “film ukraiński”, “ukraińska muzyka rozrywkowa, poważna” czy “teatr ukraiński” nie są w ogóle używane. A już wręcz zakazane jest używanie wyrazu “ukraiński” w odniesieniu do narodu — “naród ukraiński”, podobnie w odniesieniu do Białorusinów, Litwinów itd. Wynika to z tendencji, by wypracowane przez Ukraińców wartości podciągać pod “radzieckość”, “zasługi radzieckiego ogółu”, “społeczeństwa radzieckiego”, “ojczyzny radzieckiej” “kultury radzieckiej”.

Cała reszta tego, co wiąże się w jakiś sposób z Ukrainą i Ukraińcami, z ich charakterem, kulturą, tradycjami narodowymi, funkcjonuje w środkach masowego przekazu w kontekście pełnej wojen i krwi przeszłości, która na nich ciąży. Jest wizja przeszłości kształtowania w oparciu o wspomnienia i emocje, a więc subiektywna, drażliwa, w najlepszym wypadku omijana i nie podejmowana, i przez to daleka od prawdy historycznej.

Efekt tego wszystkiego jest taki, że tylko nieliczni spośród 300 tys. Ukraińców żyjących w Polsce czują się względnie swobodnie i nie muszą ukrywać swojej narodowości. Cała reszta przeżywa rozterki wewnętrzne, niepewność, kompleks swojego ukraińskiego pochodzenia. W sposób lapidarny sytuację tę określił Tadeusz Konwicki w swojej książce "Kalendarz i klepsydra", mówiąc mniej więcej w ten sposób: Ukraińcy w Polsce są, ale tak, jakby ich nie było⁵.

W kontekście poruszonych tu spraw przychodzi na myśl pytanie, czy istnieje w wiecie a przynajmniej w Europie drugi podobny naród, którego członkowie musieliby się kryć przed innymi ze swym pochodzeniem, wstydić się swej przynależności narodowej, własnej historii, tradycji, kultury. Jest to tym bardziej dziwne, niezrozumiałe i wręcz paradoksalne, że wszystko to dzieje się wśród Polaków, którzy ciągle powracają do starych i rozślawionych w świecie haseł "Za wolność waszą i naszą", którzy wiedzą, co znaczy pragnienie przetrwania na obczyźnie, którzy również byli przesiedlani, i którzy nawet nie zmieniając miejsca zamieszkania nie byli u siebie; bo Polska to również były "Priwiślański Kraj", gdzie surowo karano za używanie języka polskiego, tak, jak z tych samych powodów i ci sami zaborcy karali za używanie języka ukraińskiego w kraju "pridnieprowskim"⁶.

Przy istnieniu zaś ciągłej antyukraińskiej propagandy w Polsce przyjeżdżający do Polski Ukraińiec ma nie-

jednokrotnie okazję, by zetknąć się z przejawami wrogości wobec swojego narodu. Trudno się więc dziwić, że nawet świtły Ukrainiec, rozumiejący sposoby manipulowania opinią publiczną nie mógł zrozumieć właściwie najbardziej bolesnej dla niego sprawy, jaka wynikła przy okazji wizyty Papieża w Oświęcimiu.

Po rozmowie z tym Ukraińcem, zupełnie przypadkowo spotkanym wraz z małą grupką jego rodaków, należało zadać sobie pytanie, gdzie leży przyczyna tego, że niewłaściwie odebrali i zrozumieli oni niektóre słowa z homilii wygłoszonej przez Papieża w Oświęcimiu, zaczynającej się od zdania: "To jest zwycięstwo nasze — wiara nasza". Trzeba się głębiej zastanowić, dlaczego po wysłuchaniu tej homilii mogli oni tracić resztki nadziei na swoje zwycięstwo, na zwycięstwo własnego narodu. Opowiadali, jak mocno przeżywali i jak głęboko odbierali każde następne zdanie z tej wielkiej homilii aż do momentu, w którym Papież zatrzymał się przy trzech wybranych tablicach w języku hebrajskim, rosyjskim i polskim. Nasze napięcie wciąż rosło i wzmagало się coraz bardziej — mówili — w miarę, jak Ojciec święty wymieniał poszczególne tablice: "Przychodzę więc i klękam na tej Golgocie naszych czasów, na tych mogiłach w ogromnej mierze bezimiennych, jak gigantyczny grób nieznanego żołnierza. Klękam przy wszystkich po kolei tablicach Brzezinki, na których napisane jest wspomnienie ofiar Oświęcimia w następnych językach: polskim, angielskim, bułgarskim, cygańskim,

czeskim, duńskim, francuskim, hebrajskim, greckim, jidisz, hiszpańskim, flamandzkim, serbo-chorwackim, niemieckim, norweskim, rosyjskim, rumuńskim, węgierskim, włoskim”. Kiedy odczytana została ostatnia tablica, coś się z nami dziwnego stało — kontynuowali — słuchaliśmy dalej kazania, ale już nie tak, jak do tego momentu, w duszy zaczęło się coś kotłować, że nie sposób tego opisać. Łapaliśmy się różnych myśli, nie traciliśmy nadziei, zaczęliśmy nawet przez moment przypuszczać, podejrzewać, snuć rozpaczliwe domysły, że Papież być może się pomylił i przeoczył kilka tablic. Nie chcieliśmy się tak odrazu pogodzić z tym, że wśród wspomnień ofiar Oświęcimia zabrakło napisu w naszym ojczystym języku. Człowiek zawsze modli się w mowie ojczystej, a jeśli jest poza ojczyzną — mówił na jednej z audiencji Jan Paweł II — “ojczyste słowo trwa najdłużej w modlitwie”. Ojczyste słowo trwa również w modlitwie przedśmiertnej. Dlatego właśnie w Oświęcimiu powinny się znaleźć ojczyste słowa przedśmiertnej modlitwy przedstawicieli wszystkich męczonych tam narodów.

Kiedy Papież po zatrzymaniu się przy trzech wybranych tablicach przechodził już do tablicy polskiej, wówczas utwierdziliśmy się w przekonaniu, że nic nie zostało przeoczone, że i tym razem Jan Paweł II był bardzo dokładny, gdy mówił: “I jeszcze jedna tablica wybrana, tablica z napisem w języku rosyjskim. Nie dodaję żadnego komentarza. Wiemy, o jakim narodzie

mówi ta tablica. Wiemy, jaki był udział tego narodu w ostatniej straszliwej wojnie o wolność ludów. I wobec tej tablicy nie wolno nam przejść obojętnie”.

Papież powiedział “w języku rosyjskim”, bo taki jest napis. Nie powiedział o narodzie resyjskim, bo nie tylko przedstawiciele wypisanego narodu tam zginęli. Nie powiedział też “naród radziecki”, bo takiego narodu nie ma. Powiedział natomiast “wiemy, o jakim narodzie mówi ta tablica”, co w tym kontekście wcale nie brzmi jednoznacznie. Nie można więc Papieża poprawiać, jak zrobiono w prasie, pisząc, że druga tablica, przy której zatrzymał się Jan Paweł II była tablica w języku rosyjskim, i że “mając na uwadze obywateli radzieckich” Papież powiedział: “Nie dodaję żadnego komentarza. Wiemy o jakim narodzie mówi ta tablica...”.

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że ludzie ci w pierwszej chwili odebrali to jednoznacznie, zgodnie zresztą z intencjami propagandy antypolskiej prowadzonej na Ukrainie i zaczęli podejrzewać, że tablicy w języku ukraińskim zabrakło dlatego, iż Polacy “nie cierpią Ukraińców”.

Aby wyprowadzić ich z błędu, nawiązać należało do samego źródła polsko-ukraińskiej niechęci, która nie może być przełamana bez rzetelnego poznania wspólnej historii, bez znajomości faktów, o których mówi wspomniana już tutaj książka “Droga do nikąd”, a przede wszystkim bez wzajemnej dobrej woli.

Już lektura tej książki, jedynej tak obszernej i probu-

jącej w oparciu o materiały archiwalne możliwie całościowo objąć i wyjaśnić przyczyny polsko-ukraińskiego konfliktu w południowo-wschodnich rejonach pogranicznych, oprócz cennych informacji i ambitnych prób wyjaśnienia wielu problemów, daje konkretną wiedzę faktograficzną i statystyczną, pozwalającą mit o Ukraińcach-bandytach, jeżeli nie obalić, to w sposób istotny złagodzić. Jedno wydaje się pewne, po przeczytaniu tej krążącej w kilku egzemplarzach książki, to mianowicie, że OUN i UPA były wewnętrznie zróżniczkowane. Ustosunkowując się negatywnie do ich działalności, pisze jednak, że istniały tam oddziały walczące z komunistami oraz Niemcami z myślą o wolności własnego narodu. Podobnie zresztą jak polska Armia Krajowa, z którą te oddziały współpracowały, o czym się w ogóle nie mówi, a czego dowiadujemy się z "Ogólnych wytycznych dla pracy w sprawie prześladowań Ukraińców w Małopolsce Wschodniej", podanych przez Komendę AK obszaru Lwów 1943, przechowywanych w Centralnym Archiwum KC PZPR. W dokumentach tych czytamy między innymi: "Podając ściśle fakty prześladowań, które szeroko wystąpiły w grudniu zaznaczać, że spadają one na obywateli polskich. Nie podnosić, że represje te dotyczą przede wszystkim OUN, ani nie wspominać o tym, że są one odpowiedzią niemiecką na próby przygotowanej przez OUN akcji antyniemieckiej... Propaganda wśród Ukraińców, cel: złagodzenie antagonizmu ukraińsko-

polskiego, zjednanie choć części ludności ukraińskiej i skierowanie nienawiści przeciwko Niemcom i Rosji”.

Warto tutaj przytoczyć kilka danych, zaczerpniętych z “Drogi do nikąd” tym bardziej, że liczby cywilnej ludności, która zginęła na terenie województwa rzeszowskiego i lubelskiego daleko odbiega od liczby 10-120 tysięcy, jaka według własnego odczucia i ogólnego wyobrażenia podało 28 na 30 ankietowanych, poważnych i wcale nie antyukraińsko nastawionych Polaków. Otóż “cywilnej ludności polskiej zginęło w latach 1944-1947 w wyniku terroru UPA — 599 osób” — czytamy na stronie 423, a “ogólna liczba strat żołnierzy, przedstawicieli władzy ludowej i ludności cywilnej poniesionych w wyniku terrorystycznych działalności OUN-UPA w Polsce w latach 1944-1947 wynosi 2199 osób”. Zaś “według niepewnych danych — czytamy na stronie 423 — straty ukraińskich nacjonalistów w okresie czerwiec 1945 — marzec 1947 wynoszą 3392 zabitych. Można przypuszczać, zebranie kompletnych danych podniosłoby tę liczbę do około 4000. Obejmuje ona straty wśród członków UPA, OUN i SKW. Wszyscy oni posiadali broń i w czasie spotkania z oddziałami WP atakowali bądź bronili się... Trafiały się również przypadki, że ginęli cywilni Ukraińcy zamieszani przypadkowo w wir walki”.

Czytając książkę Jana Brzozy “Beskidzkie noce” wydaną przez MON (np. str. 13, 79, 167) można stwier-

dzić, że wewnętrzne walki to wcale nie taka prosta dająca się określić sprawa.

“Według przybliżonych obliczeń w samym tylko roku 1945 poległo — pisze J. Brzoza (s. 13) — w walkach lub zginęło z rąk bandytów 303 oficerów i żołnierzy WP, 991 pracowników UB, 149 urzędników państwowych, 209 działaczy stronnictw demokratycznych i 5300 osób cywilnych... O co walczą rewolty i banderowcy, łatwo zrozumieć, ale dla jakich celów mordują Polacy z NSZ i WIN oraz innych band?”⁷. W czasie napadu Narodowych Sił Zbrojnych na wieś Wierzchowiny, w której wielu mieszkańców było członkami KPP i KPZU “zabito wtedy 197 osób, od niemowląt do starców”⁷.

Jeżeli do tych wszystkich zestawień dodamy te fakty, że Stalin, zanim zmuszony został pokonywać Niemców, zawarł wcześniej porozumienie z Hitlerem, które przypieczętowało ostatecznie decyzję napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę, gdy przypomnimy dalej, że 17 września 1939 roku Stalin, nawiązując do tradycji Katarzyny II wziął udział w czwartym rozbiórze Polski, to należałoby również powiedzieć całą prawdę o powstaniu warszawskim, kiedy to wojska Armii Czerwonej “nie chcąc się mieszać w wewnętrzne sprawy” powstańców polskich walczących w okupowanej Warszawie ze wspólnym wrogiem, czekały aż powstanie zostanie stłumione, i nie zdecydowały się pomóc Polakom. Warto w tym miejscu przypomnieć że Stalin inwazję na Polskę starał się w oczach opinii światowej wytlu-

maczyć jako pomoc dla zagrożonych Ukraińców i Białorusinów.

W kontekście poruszonych tu spraw może się wydać dziwnym konflikt 35-milionowego narodu polskiego z 49-milionowym narodem ukraińskim, utrzymujący się od ponad 30 lat z powodu tego, że niewielka grupa Ukraińców, znalazłszy się na drodze prowadzącej do nikąd, dopuszczała się nieludzkich czynów. W każdym razie nie powinien ten konflikt być aż tak napięty, żeby określenia "Ukrainiec", "język ukraiński" nie mogły być użyte przez polskie środki masowego przekazu w normalnym, pozytywnym czy neutralnym znaczeniu nawet wówczas, gdy trzeba odnotować fakt odwiedzenia przez Papieża Jana Pawła II ukraińskiej katedry w Filadelfii i wygłoszenia tamże części kazania w języku ukraińskim. Oficjalna prasa polska podała bowiem taką oto notatkę: "... Jan Pawel II odwiedził katedrę obrządku grecko-katolickiego znajdującą się w Filadelfii. W wygłoszonym tam kazaniu Papież mówił o uniwersalności Kościoła, który pragnie jednak zachować i chronić indywidualne tradycje poszczególnych kościołów lokalnych". Zaś telewizja w Polsce informując, iż Papież odwiedził katedrę obrządku grecko-katolickiego znajdującą się w Filadelfii — dodała: "i w tym języku wygłosił kazanie". Prawdopodobnie oprócz 300 tysięcy Ukraińców rozsianych po przesiedleniu po całej Polsce niewielu Polaków zrozumiało o co chodzi i pomyślało o jakimś dziwnym języku grecko-katolickim. Podobnie

w czasie transmitowanej przez telewizję w dniu 22. 10. 1978 r. Mszy pontyfikalnej w osobie kardynała w czarnym stroju rozpoznano powszechnie jakiegoś Greka, a nie arcybiskupa lwowskiego Ukraińców, którego w krytycznym stanie zdrowia zwolnił z katorgi Chruszczow.

Trudno byłoby nawet oczekiwać, by z wyznaniem grecko-katolickim czy mówiąc inaczej unickim Polacy kojarzyli Ukraińców, kiedy określenia te są cenzurowane w środkach masowego przekazu, także w prasie katolickiej (za wyjątkiem jednego czy dwóch numerów "Tygodnika Powszechnego" z czasów wizyty Papierza w Polsce). Dla potwierdzenia tych spostrzeżeń wystarczy wskazać na książkę A. Piekarskiego "Wolność sumienia i wyznania w Polsce", Warszawa 1979, wydaną przez Polską Agencję "Interpress" w związku z wyborem Polaka na papieża. W książce tej możemy znaleźć dane encyklopedyczne o 28 istniejących w Polsce wyznaniach religijnych, poczynając od 27 diecezji i administracji apostołskich Kościoła rzymsko-katolickiego do liczących ok. 35 osób mormonów, ale na próżno będziemy szukać w niej choć jednego słowa na temat ukraińskiego kościoła grecko-katolickiego, który jest bardzo prężny i liczy obecnie około 150-180 tys. wiernych. Pominięcie tak licznej grupy we wspomnianej wyżej książce jest na tyle wymowne, że może tylko wywoływać skutek przeciwny do zamierzonego przez wydawnictwo "Interpress". Nie istnieją powody, dla

których Polacy mieliby popierać dążenia władz ZSRR, robiących wszystko by ukraińskiego kościoła nie było, nie tylko w obrębie imperium radzieckiego, ale także poza jego granicą zachodnią. W ZSRR tolerowany jest jeszcze ze względów propagandowych, wcześniej już podporządkowany władzy państwowej Kościół Prawosławny, którego resztki są obecnie penetrowane i rozdane od wewnątrz. Cerkiew będąc tylko fikcyjnie oddzielona od państwa (kiedy nawet każdy proboszcz musi być zatwierdzony przez władze), jest zupełnie niegroźna, a tylko służy jako argument potwierdzający, iż wolność sumienia i wyznania jest chroniona przez prawo.

Może być tolerowany Kościół katolicki i inne wyznania, dające się stosunkowo łatwo opanować przez to, że są enklawami czy filiami zagranicznymi swoich rodzimych Kościołów. Nie mogą natomiast władze tolerować Ukraińskiego Kościoła Grecko-Katolickiego. Jest to Kościół miejscowy, zrzeszający znaczną część narodu ukraińskiego, zaś przez swą przynależność do chrześcijańskiej kultury zachodu i podporządkowanie papieżowi, a nie — jak Kościół Prawosławny — patriarsze, który rezyduje w Moskwie-Zagorsku, miałby realne szanse, przynajmniej częściowego wymknięcia się spod kontroli władz. Wystarczyłoby żeby służył sprawom ściśle religijnym, jak śpiewy cerkiewne i cały obrządek wschodni, tak bardzo związany z charakterem i duszą narodu ukraińskiego. Przez samo tylko istnienie na

Ukrainie Kościół Unicki pełniłby rolę nie tylko religijną, ale i narodową. Stałby się on jedną z nielicznych, a może nawet jedyną instytucją nie podporządkowaną i nie kontrolowaną, gdzie znalazłby schronienie i miały możliwość przetrwania do czasów korzystniejszych tradycje narodowe. Jednakże przy istniejącym systemie komunistycznym jest to niemożliwe, gdyż mógłby stać się ostoją, w której kierunku skierowałby się tak długo rasyfikowany naród ukraiński.

Nie może być przywrócone Kościołowi Unickiemu prawo do istnienia, gdyż przeciw narodom nierosyjskim — Białorusinom, Litwinom, Łotyszom, Estończykom, Ormianom, Mołdawianom, a głównie przeciwko Ukraińcom przedsięwzięta została w ZSRR planowa, świadoma i pogłębiająca się wciąż akcja wynaradawiania, która przypomina nie tylko czasy układu emskiego z roku 1878 o zakazanie publikacji w języku ukraińskim, lecz również o sto lat wcześniejsze czasy Prostakowej z komedii Fonwizina. Bohaterka ta po ostrzeżeniach iż zbyt surowo traktuje swoich poddanych wypowiada w złości te oto kwestie: “moje bezprawie chronione jest prawem”. Niczemu innemu jak tylko bezprawiu jakim rasyfikacja wszystkich narodów w ZSRR służy uściślenia, takie jak na przykład wprowadzone ostatnio do nowej Konstytucji ukraińskiej prawo (a nie obowiązek) do nauki i używania języka ukraińskiego. Nietrudno zauważyć, że wobec świadomie prowadzonej rasyfikacji i kontynuowania działań zmierzających do stwo-

rzenia jednego "narodu radzieckiego", domaganie się przez Ukraińców nauki ojczystego języka dla swoich dzieci, nawet gdy taka możliwość gwarantuje Konstytucja, nie będzie inaczej interpretowana jak manifestowanie nacjonalizmu ukraińskiego.

Ukraińcy są mniejszością i nikt oprócz nich samych nie będzie i nie może występować w obronie ich własnych interesów. To, że mniejszość domaga się swoich praw nie wypływa z nacjonalistycznych tendencji lecz z patriotyzmu, ale w ZSRR uważa się inaczej i dlatego Ukraińcy nie mają nie tylko możliwości, ale i odwagi, by upominać się o odzyskanie wciąż deptanej godności ludzkiej i narodowej oraz podstawowego prawa każdego człowieka i każdego narodu do stanowienia o sobie i o swoim losie.

Wyrazem protestu przeciwko tej akcji jest książka powstała na Ukrainie pisana z marksistowskiego punktu widzenia, pt. "Internacjonalizm czy rusyfikacja?" I. Dziuby, adresowana i wysłana do KC KPZR, która jednak odniosła wręcz odwrotny skutek. W tym momencie dochodzimy do wniosków, potwierdzających słuszność ustaleń Leszka Kołakowskiego, który twierdził, iż: "Państwo komunistyczne nie jest państwem świeckim: nieograniczona władza jednej partii, mającej teoretycznie przynajmniej własną otoczkę doktrynalną (całkiem niezależnie od tego, czy kto ją na serio traktuje) nie może być neutralne w stosunku do wierzeń religijnych i organizacji kościelnej". Dyskryminacje

ideologiczne i prześladowania kościołów nie są przypadkową skazą czy uleczalnym błędem komunizmu, ale nieuchronną konsekwencją ustrojowych założeń: nie ateizmu doktrynalnego, ale formy władzy, która zmierza do upaństwowienia wszystkich dziedzin życia i komunikacji międzyludzkiej. Idealem komunizmu jest sytuacja w Albanii, gdzie wszystkie formy kultu religijnego są karalne, a ateizm jest obowiązującym dogmatem państwowym. Bliskie ideału są Chiny, a zresztą i sam Związek Sowiecki. Zasady rozdziału Kościoła od państwa przyjąć nie może żaden system totalitarny, oznaczałoby to bowiem rezygnację z jego pretensji ideologicznych”.

Jeżeli tak rzeczywiście jest, to w sferze “Złudzeń pozostać muszą nadzieje wszystkich neomarksistów czy zwolenników federacji, wierzących w demokrację na terenie państwa o tak długich tradycjach centralistycznych i totalitarnych. I znów któryś raz z rządu stajemy bezradni wobec “przeklętych problemów”, stawiamy ponownie coraz groźniej brzmiące pytania znanych dzieł: “Czy komuś na Rusi żyje się dobrze?”, “Co robić?”, “Dokąd zmierza Związek Radziecki?”. Wszystko to brzmi tragicznie odkąd uświadomione zostały nam cierpienia “skrzywdzonych i ponizonych”, których podnosił na duchu swego czasu również i Szewczenko w psalmie “Naśladowanie z Izajasza” zwracając się do ubogich :

Cieszcie się ubodzy duchem!
Nie bójcie się cudu,
To Pan zstąpił ku obronie
Cierpliwego ludu,
Niosąc radość wam, a karę
Złośliwym nad miarę...

Kiedy i w tym wypadku przyszło nam odwołać się do Szewczenki, do tego symbolu Ukrainy, to warto zaznaczyć, że wielki poeta-prorok Ukraińców nie był ateistą, ale wbrew twierdzeniom całego oficjalnego szewczenkoznawstwa radzieckiego, był właśnie człowiekiem głęboko wierzącym. Można przeczytać wszystkie listy, dzienniki i utwory Szewczenki, a nie znajdziemy dowodów na to, że odrzucił on kiedykolwiek Boga czy zakwestionował jego istnienie lub wyrzekł się Chrystusa. Owszem, buntował się i mocował z Bogiem, jak każdy wielki romantyk, jak Mickiewicz i Słowacki, którzy również cierpieli z powodu krzywdy i prześladowań swojego narodu. Z tego samego powodu i Szewczenko w chwilach największego poetyckiego uniesienia był o krok do bluźnierstwa, zapytując Boga, czy aby nie radzi się i zmawia z panami, jak rządzić światem.

Największym błędem i nieporozumieniem jest twierdzenie, iż Szewczenko był ateistą i tłumaczenie tego w oparciu o słowa wypowiedziane przez poetę w swoim "Testamencie". Szewczenko marzył i prosił, by po śmierci prochy jego złożono do mogiły pośród stepów milej mu Ukrainy, aby stamtąd było widać pół rozłogi

i Dniepr zuchwały, który poniesie z Ukrainy wrażą krew do morza. A wtedy wszystko porzuci i popłynie myślą do Boga. Uda się tam, gdy zostanie spełnione jego najgorętsze pragnienie i przestanie lać się krew niewinnych ludzi. Wcześniej nie chce uznać Boga — ale jest to bardziej chwyt retoryczny niż ateistyczna deklaracja. Dopiero po spełnieniu marzeń i nadziei poeta pozostawi wszystko co ziemskie i uda się do Boga by podziękować za odzyskaną wolność Ukrainy, gdyż wierzył, że i nam :

Kołyś Boh werne wolu

Rozibje newolu

a wtedy Rozchwałymo tebe Boże

Chwałenijem wsiakym:

Wozradujetsia Izrajil

I swiatyj Iakow.

Szewczenko nie stracił więc ani wiary ani nadziei na odzyskanie wolności, tym bardziej że podobnie jak Polacy i on w Matce Boskiej znalazł największą Protektorkę. Żadna ziemska protekcja nie da takiej gwarancji wolności, jaką uzyskuje naród pokładając ufność w tej, którą litania nazywa "Królową Pokoju", a na której głowę narody ujarzmione wkładają korony swoich królów. Również Szewczenko poddaje się władzy "Bohorodyci" w jakże wymownym, szczególnie dzisiaj, "akcie zawierzenia":

Całą-dziecinną ufność moją

W Tobie, o Matko, dziś pokładam!

O święta mocą wszystkich świętych,
Nie tknięta zmażą grzechu! Szlocham
I u stóp Twoich leżę w prochu
I błagam, spójrz na tych wyklętych,
I okradzionych i wyjętych
Spod prawa rabów! Daj steranym
Hart męczeńskiego Syna, Matko,
Aby dźwigał krzyż-kajdany
Aż do ostatka, do ostatka . . .
Ostatnie duszy mej przesłanie
Kładę na płaszczu Twego poły.

Obywatel państwa totalitarnego, z samych założeń tego systemu nie może mieć prawa ani do wyboru swej władzy w sensie politycznym, ani w sensie duchowym. Zarówno jedna jak i druga są mu narzucone z góry. Nie ma on wpływu na kształtowanie władzy, która reprezentowałaby jego interesy. System totalitarny robi wszystko, by narzucić mu również swiato-pogląd i odebrać naturalne prawo do wolnego wyboru swej "władzy duchowej". Człowiek nie może jednak lekcyważyć wiary drugiego człowieka, bo jeżeli nawet sam jest ateistą, to przynajmniej powinien uszanować to, co zostało opowiedziane, zapisane, namalowane i wyrzeźbione i co stało się po wsze czasy znakiem dla innych ludzi. Niszczenie ludzkich wartości jest bowiem prędzej czy później dającym o sobie znać *samozniszczeniem*.

Nie można więc nie dopuszczać ludzi do źródła wiary, nie można ich rozpędzać, gdy przyjeżdżają na

odpust (jak to miało miejsce np. w Zarwanyci na Ukrainie). Nie można rujnować resztek ocalałych cerkwi, kościołów katolickich, kompromitować i rozsądzać od wewnątrz, także i przez samych niegodnych kapłanów całej instytucji Kościoła, i w budowlach sakralnych, poczynając od najstarszej dewastowanej Ławy Kijowsko-Pieczerskiej zakładać muzeów religii i ateizmu.

Trzeba pozwolić istnieć chrześcijaństwu we wszystkich jego odmianach. Dla kościołów niekatolickich, więc i kościoła prawosławnego, nie istnieją podstawy do obaw, że "zostaną wchłonięte przez Watykan". Obawy te rozwiewa chociażby kazanie w ukraińskiej katedrze pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia w Filadelfii wygłoszone 8. 10 1979 roku przez Jana Pawła II. W kazaniu tym Papież w sposób jasny mówił m. in. nie tylko o pełnym prawie do istnienia ukraińskiego kościoła grecko-katolickiego, ale o obowiązku zachowania rodzimych obowiązków religijnych i własnego języka liturgii, a także o sytuacji ukraińskiego narodu, współczując mu i przypominając "dawne i nie tak dawne" cierpienia kapłanów ukraińskiego kościoła unickiego.

Trudno nie doceniać i nie dostrzegać zasług Kościoła Prawosławnego oraz nie szanować gorącego przywiązania do swej wiary takich misjonarzy, którzy nie odstąpili od swego kościoła i ginęli za niego, jak np. słynny męczennik staroobędowców Protopop Awwakum, który za swą niezłomność zasługuje na wielki szacunek. Zresztą nie tylko on, ale i wszyscy jego zwolennicy,

a także wytrwali i niezłomni w swej wierze przeciwnicy staroobrzędowców, którzy opowiedzieli się za patriarchą Nikonem. Przystąpił on w 1652 roku do urzyczewistnienia swojego planu przewidującego upodobnienie oblicza cerkwi rosyjskiej do cerkwi greckiego Wschodu i Metropolii Kijowskiej.

Jest ważne, by zostały wyjaśnione przyczyny schizmy w kościele prawosławnym, by dojść do źródeł, które doprowadziły do "raskołu", a następnie sięgnąć dalej wstecz, w celu wyjaśnienia i przypomnienia jak doszło do rozłamu na Zachodni Kościół Katolicki i Prawosławną Cerkiew Wschodnią.

Co się tyczy pierwszego punktu, to główną przyczyną "raskołu" były powstałe na skutek błędów przepisywaczy rozbieżności między poszczególnymi cerkiewno-słowiańskimi tekstami liturgicznymi a oryginałami greckimi. Usunięcie tych rozbieżności utrudniał charakterystyczny dla religijności moskiewskiej skrajny formalizm rytualny. Obrzędy religijne były traktowane niemalże na równi z dogmatami. Dogmaty były odsuwane na tak daleki plan, że nabożeństwo zaczęło być traktowane niemalże jak rytuał magiczny, a każda zmiana, czy pominięcie szczegółu w liturgii stawała się przeszkodą na drodze do zbawienia.

Natomiast jak doszło do rozłamu na Kościół Wschodni i Zachodni przypomina Jan Paweł II we wspomnianym już liście do kardynała Josypa Ślipego, gdzie m. in. czytamy: "Wiara chrześcijańska przysłała na Ruś Ki-

jowską z Rzymu przez Konstantynopol. Z tego właśnie miasta pierwsi misjonarze katolicki przynieśli Ewangelię waszym ojcom, w tym samym czasie, gdy otrzymali oni Chrzest. W tym bowiem czasie Kościoły Wschodni i Zachodni były jeszcze jednością. Kościół Powszechny czerpał obficie z dwóch różnych tradycji, należał do dwóch odmiennych kultur, co było dla niego źródłem wielkiego bogactwa duchowego. Dopiero w jedenastym wieku powstał rozłam, będący ciężkim doświadczeniem, powodem ogromnego cierpienia dla chrześcijan zarówno ówczesnych, jak i późniejszych stuleci, aż do dnia dzisiejszego”. Dalej Papież nawiązuje do podejmowanych na soborach w Konstancji, w Bazylei i na Soborze florenckim prób w kierunku przywrócenia jedności Kościoła. Przypomina metropolitę Izydora z Kijowa (połowa XV w.), który był gorącym obrońcą upragnionej jedności między Kościołem Wschodu i Zachodu. Następnie przechodzi do unii religijnej i roli kościoła unickiego. Ukraiński Kościół Unicki — powiedział Jan Paweł II w Filadelfii — ma do odegrania ważną i wybitną rolę” i polecił na koniec Ukraińców opiece Maryi Niepokalanie Poczętej.

Zapamiętać należy jeszcze inne słowa Jana Pawła II: “nie ma imperializmu Kościoła”, “trzeba otworzyć granice”, “nie trzeba się lękać”. Trzeba starać się by osiągnąć “dojrzałość do trudnych spotkań”.

Warto wreszcie zrozumieć i to, co mówi przedmowa przygotowanej dla czytelnika polskiego książki W. D.

Lichaczowów “Artystyczna spuścizna dawnej Rusi a współczesność” (Warszawa 1977). Należy się przekonać, że “im wyższa jest kultura narodowa, tym bogatsze są jej kontakty z kulturami innych krajów i narodowości, tym intensywniejsza, bardziej giętka i szersza jest jej aktywność poznawcza, tym jest ona lojalniejsza w stosunku do innych kultur, tym głębiej przyswaja ich skarby, tym jest zdolniejsza do twórczego przyswajania bez mechanicznych zapożyczeń i zewnętrznego naśladownictwa”. Słowa te są tym cenniejsze, że wypowiedają je Rosjanie. Należy jednak zaznaczyć, że nie ustrzegli się oni od bardzo poważnego błędu, który zresztą popełniają nawet tacy obrońcy praw człowieka, jak laureat nagrody Nobla A. Solżenicyn, którzy nie dostrzegają, czy sprowadzają do spraw lokalnych, mniej ważnych — ich zdaniem — historię i problemy narodów nierosyjskich w ZSRR. Lichaczowie piszą, że “literatura rosyjska liczy sobie prawie tysiąc lat”, a początki jej wywodzą od drugiej połowy X wieku, dodawszy w następnym zdaniu, iż “w tym długim tysiącleciu ponad siedemset lat przypada na okres nazwany staroruski” (s. 67).

Dopiero przecież od czasów Piotra I, o czym już wspominaliśmy, Państwo Moskiewskie staje się Rosją, a kulturę Rusi przyjęto uważać za kulturę rosyjską. Odnosi się to przede wszystkim do piśmiennictwa. Lichaczowie udowadniają, że kultura rosyjska nie tylko nie jest lojalna w stosunku do innych dalszych kultur, ale nawet w sto-

sunku do swej starszej siostry, której tyle zawdzięcza, w stosunku do kulturowych, religijnych i politycznych tradycji Rusi Kijowskiej. Lichaczowie ani razu i w żadnym kontekście nie używają nazwy Ruś Kijowska, zastępując ją określeniem “dawna Ruś”. Dług wdzięczności wobec dawnej Rusi i Ukraińców Lichaczowie wplacają w następującym stwierdzeniu: “Literatura coraz bardziej oddala się od swej pierwotnej jedności i niemowlęcego nieukształtowania. Rozdrabnia się według powstających narodowości (wielkoruskiej, ukraińskiej i białoruskiej), powstają w niej różnice dzielnicowe” (s. 85).

Gdyby autorzy nie dodali przynajmniej tych trzech określeń w nawiasie, to nawet Gogol z “różnicami dzielnicowymi” nie zmieściłby się w zaproponowanej przez Lichaczowów wizji, i po Ukrainie nie pozostałoby nawet śladu w postaci folkloru ukraińskiego, z którego tak wiele czerpał Gogol. Trudno się więc dziwić, że nie tylko “przeciętny Polak”, ale i ludzie z wyższym wykształceniem, mając na uwadze literaturę krainy ciągnącej się od Bugu po Ural i dalej, nazywają ją jednoznacznie literaturą czy kulturą rosyjską, wydzielając w niej ewentualnie okres starszy — literaturę staroruską, czy kulturę “dawnej Rusi”.

Na Ukrainie występują skrajne formy pogwałcenia praw, łącznie z zagwarantowanymi w Konstytucji, oraz nieustanne fałszowanie rzeczywistości; zarówno w lite-

raturze fachowej, jak i prasie obowiązują dyrektywy cenzury.

Brak organu, który regulowałby istniejące lub dojrzewające konflikty narodowościowe jest — jak pisze w “Kulturze” paryskiej Bohdan Osadczyk — zjawiskiem absurdalnym w warunkach państwa wielonarodowościowego, “ale tkwi w tym wyrachowanie, gdyż tego rodzaju stan bezinstytucjonalny pozwala na wszelkiego rodzaju nadużycia i bezprawia”. Warto może przytoczyć niedawny przykład ze Lwowa, który przypomina “czarne Juwenalia” z 1977 r. w Krakowie (po równie tragicznej i “zagadkowej” śmierci studenta S. Pyjasa), a ujawnia formy postępowania oraz maskuje prawdziwe, jeszcze bardziej zwyrodniałe i w swych konsekwencjach bardziej dramatyczne oblicze aparatu bezpieczeństwa działające na Ukrainie. Chodzi o tragiczną, tajemniczą i niewyjaśnioną śmierć popularnego i cenionego na Ukrainie oraz poza jej granicami kompozytora W. Iwasiuka. Iwasiuk nawet nie był rzecznikiem obrony praw człowieka, nie należał do opozycji jak Pyjas. W. Iwasiuk był bardzo utalentowanym kompozytorem, autorem wielu nastrojowych i wesołych pieśni ukraińskich, które są i pozostaną dla Ukraińców czymś więcej niż tylko przemijającym szlagierem. Od czasu ich powstania śpiewa je zarówno patriotycznie nastawiona młodzież na Ukrainie (ta również, która już języka ukraińskiego nie zna), jak i młodzież ukraińska zagubiona w innych republikach ZSRR.

Kiedy Iwasiuk stawał się coraz bardziej popularny, proponowano mu niejednokrotnie przejście do Leningradu lub Moskwy. On jednak wolał pozostać na Ukrainie i być wierny muzyce i pieśni ukraińskiej. Wierność tę przyplacił życiem, tak jak wierność kulturze ukraińskiego narodu przyplaciła życiem w 1970 roku autorka zniszczonego w bestialski sposób witrażu w holu Uniwersytetu Kijowskiego im. T. Szewczenki — Alla Horska. Witraż przedstawiał Szewczenkę pogrążonego w smutku nad ruiną Ukrainy. Takie przykłady można by mnożyć, wspominając choćby najbardziej wymowną antologię poezji ukraińskiej “Rozstrilane widrodzennia” (“Rozstrzelane odrodzenie”), która jest świadectwem planu, jaki wobec inteligencji ukraińskiej stawiał sobie do zrealizowania Stalin.

Śmierć Iwasiuka wywołała ogólne poruszenie na całej Ukrainie. Pogrzeb przerodził się w swego rodzaju manifestację narodową. Organy bezpieczeństwa aresztowały najbardziej aktywnych uczestników demonstracji, a prasa starym zwyczajem przypięła wszystkim aresztowanym te same epitety: “bandyci”, “OUN-owcy”, “unici”, “burżuazyjni nacjonałści”. Przedrukowując tej treści artykuł z gazety “Komsomolskyj Prapor” w prasie lokalnej domagano się ostatecznej rozprawy z “mąciicielami spokoju społecznego”, dobra ogólnego itd.

Jest to jeden z sygnałów, że kwestia ukraińska w ZSRR staje się bardzo napięta, że sprawy ukraińskie wciąż narastają. A jak mogą na podobne sygnały

reagować Polacy, którzy też nie mieli łatwej historii i wciąż nie mają łatwiej teraźniejszości, którzy cierpieli i cierpią, gdyż chcieli być i chcą pozostać nadal takimi, jakimi się urodzili, po prostu Polakami. Jak mogą odbierać takie sygnały jak sprawa Iwasiuka Polacy, którym takie hasła (zresztą przez Ukraińców nawet nie wymawiane w lęku przed posądzeniem o największy nacjonalizm) jak “chaj żywe samostijna”, albo “szczenne wmerła Ukraina” przywodzą na myśl najdroższe słowa “Jeszcze Polska nie umarła...”. Powinni też chyba Polacy zrozumieć jak trudny jest los ukraińskich twórców, którzy przyczyniając się do rozwoju ojczystej kultury, depresjonowanej i sprowadzanej do roli osobliwości folklorystycznej, zdobywają się na odwagę, by zaprotestować przeciwko deptaniu praw człowieka, którzy czują się synami Ukrainy i mówią, jak pragnął tego Szewczenko: “Ukraino — maty”, a nie jak chcą tego “wielko-radzieccy ideolodzy” i przejęci ich hasłami poeci ukraińscy — autorzy ze zbioru “Ridni obriji”. Poeci ci, podobnie jak ich poprzednicy, którzy wydali zbiór “My lubymo ridnoho Stalina” — W. Sosiura, M. Rylski, P. Tyczyna, A. Małyszko, N. Zabiła, P. Woronko, M. Stelmach i inni, wołają dalej za Stelmachem do nowej, wybranej matki-Rosji:

Kołyb ne ty, Rosije — maty,
Rozjilab swastyka świty,
I nam by soncia ne wydaty,

I rozjednałyś by braty :

Odni — w jarmi, druhi w mohyli . . .

(Gdyby nie ty Rosjo-matko — zzarłaby swastyka światy i nie oglądalibyśmy słońca — i rozłączyliby się bracia — jedni w jarzmie, drudzy w mogile).

Podobno P. Woronko kończy swój radosny hymn pt. "Wid Moskwy do Karpat" słowami: "Sławsia, ridna zemla, pid zoreju Kremla".

Trudno to wszystko zrozumieć tym bardziej, że poeci ci znają zapewne popularny na całej Ukrainie wiersz-pieśń Wasyla Symonenki "Lebedi materynstwa", gdzie autor doszedł do tej prostej prawdy, że:

Można wybrać druha i po duchu brata

Ta ne można ridnu matir wybyraty,

Można wse na switi wybyraty synu,

Wybraty ne można tilky bat'kiwszczynu

(ojczyzny).

Tak właśnie nie chciał wybierać innej ojczyzny młody, utalentowany kompozytor ukraiński Iwasiuk. I to było przyczyną jego tragicznej śmierci. Według władz był za bardzo utalentowany, by mógł poświęcić się "sprawom lokalnym". Chciano raczej wykorzystać jego talent dla pomnożenia ogólnego dorobku "narodu radzieckiego". On jednak wolał tworzyć pieśni w swym ojczystym języku, a nie w języku "ponadnarodowym", tak jak jego ziomkowie wiele dla niej zrobili. Iwasiuk stał się z pewnego dość istotnego powodu bardziej niebezpiecz-

ny dla totalitarnego systemu niż Szewczenko. Poetę można, stosując odpowiednią politykę wydawniczą i cenzuralną, wydawać w takich nakładach i takich tematycznych wyborach utworów (np. głównie o pańszczyźnie), by zasięg jego oddziaływania maksymalnie ograniczyć. Z tych samych powodów zabroniono organizowania tradycyjnych corocznych koncertów poświęconych Szewczenko. Obchodzi się za to uroczyście rocznicę ugody perejaślowskiej, a ostannio nawet rocznicę wprowadzenia nowej konstytucji.

Iwasiuk zaś uprawiał ten rodzaj twórczości, który sprawiał, że przy obecnej technice przekazu mógł być słyszany równocześnie przez wszystkich Ukraińców od Lwowa po Władywostok i Tybet, gdzie żyją miliony potomków Kozaków.

Pozostaje więc tylko życzyć wszystkim niewolonym narodom, by były dobrej myśli. By nikt nie tracił wiary i nadziei na pełne wyzwolenie i niezależność. Żeby Litwini, Białorusini i Ukraińcy i przedstawiciele innych ujarzmionych narodów wzięli sobie do serca słowa wypowiedziane swego czasu przez kardynała Karola Wojtyłę:

“Słaby jest lud, jeśli zgodzi się ze swoją klęską, gdy zapomina, że został posłany, by czuwać, aż przyjdzie jego godzina. Godziny wciąż powracają na wielkiej tarczy historii”.

By słowa te podtrzymywały ich na duchu i pomagały wytrwać w ciężkich chwilach. Niech nie ustają we

wspólnej modlitwie o ponowne zstąpienie Ducha św. na ludy słowiańskie. Aby teraz na dziewięć lat przed Millenium Rusi “odnowiło się oblicze ziemi” ochrzczonej przez św. Włodzimierza. By znowu wypłynęło to życiodajne źródło wiary, tam “gdzie kraj wesoly i naród ochrzczonej”.

Wrzesień-październik 1979

A.B.D.F.M.I.J.K.L.M.O.P.R.S.T.U.W.Z.

PRZYPISY

1 Warto się jednak wspólnie zastanowić, czy w kraju tym, bądź co bądź już z samego założenia wielonarodowym, wszelkie dyskusje wokół tych problemów, różnego rodzaju poparcia, rezolucje i konkretna pomoc materialna nie ograniczają się przypadkiem li tylko do działań na arenie międzynarodowej. Bo jeżeli tak rzeczywiście jest, jeżeli wszelkie podstawowe potrzeby, interesy i prawa narodów nierosyjskich nie są respektowane przez odpowiednie władze wewnętrzne, a stanowią one problem, czy raczej sprawę do załatwienia przez funkcjonariuszy KGB, to nie trudno przewidzieć, że dla dyskryminowanych Litwinów, Ukraińców, Białorusinów, Łotyszy czy Estończyków wszelkie słowa o poszanowaniu praw człowieka gdzieś w dalekiej Afryce będą odbierane jak czcze slogany, puste słowa i schematy ułożone z frazesów. Nie może być zresztą inaczej dopóty, dopóki nie zostaną rozwiązane sprawy narodowościowe tych właśnie dyskryminowanych narodów, dopóki nie zostaną zwrócone należne im prawa, dopóki nie przestanie być poniżana, deptana godność ludzka każdego Litwina, Ukraińca, Polaka, Białorusina i członka każdego innego narodu, każdego człowieka bez względu na jego narodowość i wyznanie.

2 Przytoczyć można kilka danych statystycznych z 1973 r. (Encyklopedia PWN), które obrazują ogólną

produkcję np. takich ważnych towarów w skali ZSRR, jak :

ruda żelaza	56,2 %	kukurydza	59,1 %
węgiel	41,6 %	słonecznik	42,7 %
stal surowa	38,8 %	len na włókno	31,4 %
cukier	58,1 %	winorośl	27,4 %
mięso	26,1 %	przenica	24,3 %
			itd.

3 Wykształcony w Akademii Kijowskiej i w Rzymie (gdzie przyjął katolicyzm) późniejszy profesor Akademii Kijowskiej (znów prawosławny), sprowadzony przez cara do Rosji, mianowany arcybiskupem Nowogrodu Wielkiego, najbliższy współpracownik Piotra 1-go przy reorganizacji rosyjskiej cerkwi prawosławnej, przywódca "Uczonej Drużyny", grupy pisarzy — zwolenników oświeconego absolutyzmu.

4 List ten ujawniono dopiero po zakończeniu wizyty papierza w Polsce, prawdopodobnie dlatego, by nie zaogniać i tak ciągle napiętej sytuacji na Ukrainie oraz nie dawać pretekstów do podsycania konfliktu polsko-ukraińskiego.

5 Są Ukraińcy, bo chcąc zachować swoją tożsamość i język, wiarę i duszę narodową chodzą do cerkwi, posyłają tam na religię swoje dzieci, uczą się języka ukraińskiego. Nauczanie takie prowadzone jest przy UTSK, przy niektórych szkołach podstawowych, w jedynej ukraińskiej szkole podstawowej w Białym Borze oraz dwóch jednooddziałowych szkołach średnich, których

uczniowie, oprócz przedmiotów przewidzianych programem, uczą się dodatkowo języka ukraińskiego w tym samym wymiarze godzin co języka polskiego (Legnica, Górowo Iławieckie). Są Ukraińcy, bo czytają jedyny tygodnik ukraiński w Polsce "Nasze Słowo" i almanach "Kalendarz Ukraiński".

Ale równocześnie nie ma Ukraińców w Polsce, gdyż w języku ukraińskim rozmawiają tylko w klubach UFSK, w zaciszu domowym. Nie ma ich, bo z obawy przed sąsiadami po niedzielnej Mszy św. w cerkwi udają się do kościoła w parafii, gdzie mieszkają. Tam też posyłają po raz drugi swoje dzieci na religię i po raz drugi do Pierwszej Komunii św. Nie ma Ukraińców w Polsce, gdyż nie wpisują ukraińskiej narodowości do ankiet związanych z otrzymaniem dowodu osobistego, w podaniach o przyjęcie do pracy czy na studia wyższe. Nie ma Ukraińców w Polsce, bo spolszczają swoje nazwiska na -ski, -dzki, a imiona z Wasyla na Wacka, z Semena na Tymka, z Dymitra na Mietka. Nie ma i nie było Ukraińców w Polsce nawet w Gorlickiem, Rzeszowskiem czy Lubelskiem, po ostatnich zmianach nazw miejscowości, w których mieszkają lub mieszkali i zostali przesiedleni w latach 1945-47 na Ziemię odzyskane.

6 Najgorsze jest to, że i na terenie obecnej Ukrainy radzieckiej Ukraińcy, ich język i kultura traktowane są przez zasiedziały tam gości rosyjskich, i niestety niektórych Żydów, jak coś gorszego, "chachłackiego",

chłopskiego, a język ukraiński, poza nielicznymi wyjątkami, można usłyszeć tylko na wsiach zachodniej Ukrainy. Używanie zaś języka ukraińskiego w radiu i telewizji na Ukrainie ogranicza się do folkloru i wiadomości ogólnych podanych w dzienniku, a poza tym całe programy transmitowane są po rosyjsku, jakoby odbiorca nie mógł sobie w razie potrzeby przełączyć odbiornika na kanał moskiewski czy leningradzki.

Poza tym wśród Ukraińców, szczególnie tych, którzy wyjeżdżają do Polski, prowadzona jest celowa propaganda antypolska; utrzymuje się, iż Polacy nie cierpią Ukraińców i języka ukraińskiego.

7 Do przytoczonych tu danych statystycznych nie sposób nie dać następujących zdań, obrazujących liczebność całego ruchu oporu i różnego typu oddziałów, które zamierzał powiązać w jedną podziemną armię przysłany przez komendę główną z Monachium porucznik "Zygmunt": "Gdyby złączyć te wszystkie oddziały — czytamy u Brzozy — pod jednym dowództwem, powstałaby armia licząca 100 tys. dobrze uzbrojonych ludzi, a wtedy jej siła ogniowa mogłaby zniszczyć reżim... Należy też w myśl powiedzenia, że cel uświęca środki — nawiązać kontakt z działaczami Ukraińskiej Powstańczej Armii, liczącej sobie nie do pogardzenia liczbą 6000 ludzi na rzeszowszczyźnie i co najmniej drugie tyle w innych częściach Polski..."
